



Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej
wydawany dzięki dotacji Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

„Umarłam w dniu wstąpienia do sekty”

Na werbunek sekt najbardziej narażeni są młodzi ludzie, ponieważ stają się materiałem, którym można z łatwością manipulować. Młody człowiek, przeżywający tzw. bunt młodzieńczy, jest praktycznie bezbronny, gdyż potrzebuje bardziej niż kiedykolwiek wsparcia emocjonalnego czy zrozumienia. Jeśli nie otrzyma go w swoim środowisku, będzie poszukiwał akceptacji u innych.

W zamkniętej twierdzy

– Oddziaływanie sekt na sferę człowieka odbywa się poprzez metody manipulacyjne: taktyka małych kroków, bombardowanie miłością, technika flirtu, pochlebstwo, których głównym celem jest zapoczątkowanie kontaktów z sektą – twierdzi Magdalena, studentka piątego roku psychologii. Osoba otoczona tak dużą dawką uprzejmości i bliskości drugiego człowieka, na początku staje się szczęśliwsza, a jej życie nabiera kolorowych barw. Poczucie przynależności przewyższa zdrowy rozsądek, a każde kolejne wymaganie postawione

Każdy z nas chce czuć się potrzebny, poszukuje sensu życia, trwałych wartości, takich jak przyjaźń, miłość, ciepło, zaufanie. W przypadku, gdy dom rodzinny nie jest miejscem, który może nam to zapewnić, poszukujemy innych form pomocy. Wtedy naprzeciw, wręcz z wyciągniętymi ramionami, wychodzą sekty, które oferują swoją życzliwość i oparcie w trudnych chwilach oraz zapewniają ochronę przed złem świata.

przed takim człowiekiem zostanie przez niego bezwarunkowo wykonane, aby po raz kolejny nie doznać uczucia „chłodu” czy „poczucia odrzucenia”. Osobie, która przeszła takie pranie mózgu, niepotrzebna jest stała kontrola, jej uzależnienie od sekty jest już bowiem bardzo duże.

Byłam w sekcie

Osoby, którym udało się odejść z kręgu stowarzyszenia, nie potrafią odnaleźć się w normalnym świecie. Chociaż fizycznie odeszli, to jednak psychicznie nadal w nim tkwią. Coraz częściej można usłyszeć, że osoby, które odeszły z grupy, skończyły tragicznie: ktoś popełnił samobójstwo, ktoś zginął w wypadku samochodowym. Jest to skutkiem braku sensu życia, zniechęcenia, które spowodowało poczucie zdrady ze strony tych,



Fot. Paulina Początek

którym bezgranicznie się zaufało. Po odejściu z takiego ugrupowania potrzebują akceptacji środowi-

ska, dlatego bardzo często zakładają internetowe pamiętniki, w których opowiadają swoje historie. Najbardziej poczytny z nich www.sekty.blog.onet.pl przykuwa swoją uwagę niecodziennym tytułem „Sekta – sposób na śmierć”. Młoda dziewczyna opisuje, jak dostała się do sekty i jaki miało to wpływ na jej życie. Wyznania są wstrząsające, a to, co stało się z jej umysłem, opisuje w ten sposób: „Straciłam mnóstwo czasu w tej sekcie. Nie czułam się tam człowiekiem. Byłam numerem. Ten czas w mojej księdze życia zapisałam jako rok, w którym nie żyłam. Umarłam w dniu wstąpienia do sekty...”

Nie dajmy się

Problem sekt jest bardzo często bagatelizowany oraz przedstawiany w krzywym zwierciadle. Nie jesteśmy do końca świadomi, dopóki nie dosięgnie to nas samych lub naszych najbliższych, a jeśli już tak się stanie, to nie potrafimy prawidłowo zareagować. Często rodziny próbują wybić z głowy bliskiej osobie przynależność do sekty. Popełniają wtedy ogromny błąd, gdyż grupa zdążyła już przygotować swojego nowego członka na każdą reakcję. Aby uchronić się przed tego typu organizacjami, konieczne jest pozytywne myślenie. Należy nauczyć się osiągać szczęście tu, w tym życiu, na ziemi, a takiego podejścia nie uczy żadna sekta – dopowiada w rozmowie ze mną Magdalena. Tak często nieużywany przez społeczeństwo zdrowy rozsądek może ochronić nasz umysł i otworzyć na pozytywne ustosunkowanie się do życia, mimo ciągle narastających kłopotów. Po prostu nie da się stworzyć sekty z ludzi optymistycznych, wolnych i świadomych.

KAMILA ALBERT

Podróż przez Polskę...

Cudzoziemiec przemierzający nasz piękny kraj wzdłuż i wszerz (dodajmy, kraj aspirujący do bycia centrum Europy!) może zadać sobie tylko jedno pytanie: „Mają cudowne góry, mają dostęp do morza, mają jeziora, ale jak do licha po tym kraju podróżować i to wszystko zobaczyć?” Polskie drogowe braki są zauważane nie tylko przez nas samych...

Odkąd Polska i Ukraina zdobyły prawa do organizacji Euro 2012, wszystkie prace nad nowymi drogami miały ruszyć z kopyta. Takie niestety było tylko założenie. Rząd zapowiedział wybudowanie ponad 900 kilometrów autostrad do rozpoczęcia Mistrzostw Europy. Jak to się jednak ma do obecnych realizacji drogowych? Jak podaje portal Money.pl w III Rzeczypospolitej powstało tylko 765 kilometrów „najszybszych dróg”, co średnio daje nam aż 35 kilometrów rocznie! Jak w takim tempie zdążyć do Euro? Datę końca świata zapowiedzianą przez Majów powinniśmy chyba interpretować jako moment totalnej kompromitacji Polski na arenie międzynarodowej. Wydaje się przecież nierealne zwiększenie tempa budowy prawie dziesięciokrotnie z dnia na dzień!

Moje pole! Nie oddam!

Tak można tylko w naszym kraju. W Polsce jeden rolnik



Rys. Patrycja Turowska

będący właścicielem działki, przez którą ma przebiegać nowa droga, może wymusić zmianę zaplanowanej trasy lub nawet skutecznie zablokować jej realizację. Czyż nie obce są przypadki, kiedy szosa zamiast biegnąć na wprost, gwałtownie skręca, aby po chwili (po ominięciu jednego pola!) z powrotem wrócić na linię prostą, którą nakazywałby rozsądek? Jak widać, przysłowie „wolność Tomku w swoim domku” jest cały

czas aktualne i wszystkim bardzo dobrze znane...

To jednak nie koniec absurdów. Kilkanaście tygodni temu rozwiązano spór o budowę odcinka autostrady A2, przebiegającego przez tzw. Ogrody Hosera, trwający od... kilkunastu lat! Nie można tego uznać za sytuację dopuszczalną w cywilizowanym państwie, aby przez tyle czasu walczyć o budowę jednej z najważniejszych dróg w kraju. Kto jest winny tej sytuacji? Piotr Hoser, założyciel gospodarstwa szkółkarskiego w 1896 roku (mógł przecież przewidzieć, iż w tym miejscu będzie przebiegała autostrada!) czy Ministerstwo Kultury, które pozwoliło wytyczyć tamtędy nową drogę? Oceńcie sami...

Bo żaba chce żyć!

Któż z nas nie słyszał o nagłośnionej przez media awanturze przy budowie obwodnicy Augustowa przez Dolinę Rospudy? Mieszkańcom owego feralnego miasta, przez które dziennie przejeżdża blisko siedem tysięcy ciężarówek, jest już całkiem obojętne, gdzie powstanie droga, byleby powstała jak najszybciej. A co my tymczasem mamy? Trwający od lat 90. XX wieku konflikt przybrał na sile w 2007 roku wraz z wydaniem pozwolenia na budowę obwodnicy. Dopiero po blisko dwóch latach zweryfikowano poprzednie

decyzje i zmieniono planowaną trasę. Czyżby to był koniec problemów? Skądże. Teraz to nie ekolodzy będą protestować, ale ci, którzy są właścicielami terenów, przez które nowa droga będzie przebiegać... Na pytanie, kiedy powstanie obwodnica Augustowa, próżno szukać odpowiedzi. Lepiej chyba zapytać, czy w ogóle powstanie...

Żaby będą żyły!

Czy w kraju, w którym z każdym dniem wprowadza się nowe, a zarazem bezsensowne, przepisy, których chyba jedynym celem jest utrudnienie życia i zwiększenie papierkowej roboty, możemy oczekiwać się dróg na miarę Europy? Nawet w tej chwili ogłoszono aż pięć przetargów dotyczących konkretnych odcinków jednej autostrady, co wiąże się z pięciokrotnie większą biurokracją, niż gdyby całość została wybudowana przez tylko jedną firmę... Że niby szybciej będzie? Bzdura! Nawet jak jedno z owych przedsiębiorstw skończy szybciej od innych, to i tak z wybudowanego przez nie kawałka nie skorzystamy – jak przecież wjechać na drogę, która zakończenia będzie miała w szczerym polu? To nie są puzzle, które można układać jak i kiedy się chce. Albo mamy całą autostradę, albo nie mamy jej wcale...

FILIP ZIELIŃSKI

Okiem
Recenzenta

Spalona żywcem

W Polsce kobieta z nieślubnym dzieckiem już nikogo nie szokuje, wraz z biegiem czasu zwiększyła się nasza tolerancja na takie sytuacje. Są jednak takie kraje, w których dziecko z nieprawego łóża oznacza dla matki tylko jedno: śmierć.

SPALONA ŻYWCEM to opowieść o młodszej naiwności i bestialskich karach stosowanych wobec kobiet w krajach arabskich. Autorką jest tajemnicza Souad, ofiara „zbrodni honorowej”, a jej dzieło to jedna z najbardziej wstrząsających książek, jakie miałam okazję czytać. Pierwszym przerażającym faktem jest również to, że nie jest to fikcja literacka a biografia. Biografia, która zostaje w pamięci na długo po przeczytaniu.

Akcja rozgrywa się w palestyńskiej wiosce, której nazwy nie mamy okazji poznać, autorka opisuje swoje dzieciństwo w niej – lata pracy, poniżeń, ogromnego cierpienia, którego zwykły człowiek nie potrafi sobie wyobrazić. Kobiety są traktowane gorzej niż zwierzęta, a całe dzieciństwo jest wieczną ucieczką przed mściwym ojcem, przed bólem i upokorzeniem.

W wieku 15 lat dziewczyna zakochuje się w swoim sąsiedzie i zaczyna żyć nadzieją, że ten zabierze ją z rodzinnego domu. Poddaje się całkowicie temu uczuciu i robi wszystko, by tylko zasłużyć na miłość mężczyzny. Niestety, kiedy on orientuje się, że Souad zachodzi w ciążę, znika z jej życia na zawsze, pozostawiając dziewczynę samą sobie. Historia osiąga punkt kulminacyjny, kiedy na ciężarną Souad zostaje wydany wyrok śmierci. Dziewczyna zostaje podpalona żywcem przez swojego szwagra i przez kolejne lata przeżywa piekło na ziemi.

Souad w swojej książce odsłania najczarniejsze tajemnice świata arabskiego i mówi w imieniu wszystkich kobiet, które w zaciszu domu zmuszane są do zabijania nowo narodzonych dzieci, a ich życie opiera się na pracy i które nie posiadają żadnych praw. Autorka w sposób perfekcyjny opisuje towarzyszące tej tragedii emocje, wprowadza czytelnika w stan otępienia i współczucia. Wraz z kolejnymi kartkami stajemy się coraz bardziej zżyci z bohaterką, a jej szczerze wyznania potęgują w nas poczucie buntu wobec niesprawiedliwości tego świata.

To lektura absolutnie obowiązkowa.

MAGDALENA
BEDNARCZUK



Ujarzmij swój sen

Wywiad z AGNIESZKĄ POTERAŁSKĄ, która od dwóch lat jest pasjonatką świadomego snu



bardzo istotną rolę snu na jawie jest leczenie ludzi z koszmarów i fobii. Przecież nie pojawiają się one w naszym umyśle bez przyczyny. Są nagromadzeniem pragnień, obaw, lęków, marzeń. Chcą nam coś przekazać. Czytałam o męż-

czyźnie, który przez wiele lat miał, powracający co noc, koszmar. Pojawiał się w nim jego ojciec, który gonił go, wołał, lecz śniący uciekał z obawy, że rodzic – jak w dzieciństwie – zbiję go czy też zamknie w pokoju. Obraz ten zawsze rozmywał się lub kończył przebudzeniem. Z pomocą świadomego snu oraz technik mężczyźni udało się porozmawiać z ojcem. Okazało się, że rodzic przeprosił go w śnie za to, co zrobił, prosił o wybaczenie. Koszmar już nigdy nie wrócił.

▶ Przedstawiłabyś mi którąś z technik osiągania świadomego snu?

– Jasne. Jedną z takich, dzięki której możemy zachować świadomość podczas zasypiania, jest

na przykład liczenie. Należy położyć się w ciszy, zamknąć oczy. Zaczynamy mówić w myślach: 1 – śnię, 2 – śnię itd. Można połączyć to z wyobrażaniem sobie siebie schodzącego w dół po schodach. Po pewnym czasie (3–30 minut) wchodzi się w kolejne fazy snu. Możliwe są także halucynacje senne, lecz należy je ignorować. Trzeba się starać podtrzymać swój umysł w pełnej świadomości.

▶ Ilu Twoich znajomych interesuje się tą dziedziną? W jakim są wieku?

– Jest ich dość dużo, w różnych etapach życia. Są to głównie osoby związane zawodowo lub hobbystycznie z psychologią, ale też takie, które nie miały z tym wcześniej nic wspólnego. Pojawiają się też tacy, którzy bardzo sceptycznie podchodzą do tego tematu, wręcz boją się, by ktoś ich przypadkiem nie zahipnotyzował bądź „zaczarował”. Sen na jawie nieprawdopodobnie zwiększa możliwości umysłu, poszerza wyobraźnię i kreatywność. Daje niesamowite efekty w życiu codziennym, motywację. Nie ma wtedy rzeczy niemożliwych. Trener rozwoju osobistego – Maciej Wieczorek, powiedział na ostatnim szkoleniu: „To, że siedzicie tutaj, interesujecie się rozwojem, chcecie czegoś więcej od życia – to znaczy, że jesteście skazani na sukces”. W pełni się z tym zgadzam.

Rozmawiała
SYLWIA SŁOCKA

Wirtualna wojna

Razem z drużyną kompanów skrada się w stronę małego placu. Cel – podłożenie ładunku C4. Nagle rozlegają się strzały. Jednostka antyterrorystyczna wkroczyła do akcji i profesjonalnie przywoździła ich ogniem. Rozpoczyna się piekło. Wszędzie widać wybuchy granatów, rykoszety, jest coraz więcej zabitych. Terrorysty stracili trzech ludzi, wycofują się. Starają się okrążyć przeciwnika i zająć go od flanki. Antyterrorysty nie zauważyli przemykającego się przy ścianie taliba. Nagle dociera do nich meldunek: „Bomba podłożona”. Wybuchnie za trzydzieści sekund. Ruszają biegiem w stronę placu. Terrorysty już tam czekają. Znowu strzelanina. Pozostało piętnaście sekund. Został tylko jeden Afgańczyk i dwóch mundurowych. Po chwili był już tylko jeden. Dziesięć sekund. Ostatni policjant ściągając perfekcyjnym strzałem ostatniego przeciwnika i podbiegł do bomby. Zaczął rozbrajać. Pięć sekund. Po chwili potężna eksplozja wstrząsnęła całym placem. Zginęło szesnaście osób. Spokojnie, odżyją w następnej rundzie.

Operacje wojskowe dla dużych dzieci?

Te wydarzenia nie są kolejnym opisem powszedniego dnia w Iraku, tylko jedną z potyczek w najsztywniejszej grze komputerowej przez sieć – Counter Strike'u

(CS). Gra bije rekordy popularności na całym świecie, została uznana za najlepszą grę przez sieć. Jej realizm, prosty interfejs i grywalność, co roku przyciągają tłumy nowych zwolenników. Została stworzona przez Minha Le'a i Jessa Cliffe'a w 1999 r. Opiera się na łatwym schemacie – walczą przeciwko sobie dwa zespoły: terrorystów i antyterrorystów.

Jednak każdym członkiem



Fot. Krystyna Kulisiwicz

zespołu jest prawdziwa, żyjąca osoba. Pozwala to na kooperację nawet szesnastu graczy w jednej drużynie. Mapy przedstawiają najróżniejsze teatry wojen: od

arabskich i włoskich miast po azteckie ruiny i szwajcarski zamek. Każda plansza jest przystosowana do realizacji określonych zadań (tj. podłożenie bomby, odbicie zakładników czy ochrona VIP-a).

„Żołnierze” z całego świata

Wiele osób powie, że taka gra to dziecinada. Nic bardziej mylnego! Większość graczy ukończyła już osiemnaście lat. Czasem grają w nią także dziewczyny. – Kiedyś grała z nami pewna kobieta z Gdańska. Poprosiła, żebyśmy poczekali pięć minut, bo musi nalać zupę swoim dzieciom – mówi Marek, miłośnik CS-a od trzech lat.

Na całym świecie powstały zrzeszenia CS-owych zapaleńców (tzw. klany). Istnieją ligi i turnieje klanowe. Najbardziej prestiżowe z nich to Electronic Sports World Cup we Francji i cyberolimpiada World Cyber Games. Najbardziej uznany polski klan to Pentagram G-Shock, który zdobył jedenaście złotych medali, pokonał m.in.

drużynę niemiecką i hiszpańską oraz zdobył mistrzostwo Europy.

Żeby uruchomić grę, potrzeba oryginalnej wersji gry (lub pirackiej, jednak serwery gry nie są wtedy całkowicie zabezpieczone przed wirusami) oraz komputera z szybkim internetem.

Wiele osób woli korzystać z kafejek internetowych. – Średnio co godzinę pojawia się jakiś klient, który gra u nas w CS-a – mówi Zbigniew D., pracownik kafejki internetowej w Media Markt.

Gdy wracają do domów

Niektórzy uznają, że gra, która wymaga zabijania innych, prowadzi do takich samych zachowań w realnym świecie. Rzeczywiście, czasami ta gra odbija się na życiu codziennym.

– Specjalnie do CS-a kupiłem myszkę za trzysta pięćdziesiąt złotych – oświadcza Adrian.

– Czasami, jak wychodzę wieczorem na spacer z psem, to podświadomie staram się omijać latarnie i inne źródła światła, czuję się wciąż jak w świecie gry – śmieje się Mateusz, dwudziestotrzylatek z dwuletnim stażem we wrocławskim klanie Pixeloza.

Counter Strike opiera się na podobnych schematach, co inne gry komputerowe. Przeżyć, zabić, tępo wykonywać zadania. Jednak jest grą różniącą się od innych. Jej atuty i możliwości od dziesięciu lat przyciągają tłumy fanów komputerowych strzelanin i przez kilka następnych lat może się to nie zmienić.

MICHAŁ FUGLEWICZ

Pseudokatolicy?

Generalnie wierzymy w Boga. Wprawdzie nie chodzimy do kościoła, nie zgadzamy się z dogmatami, mamy w nosie księży i jesteśmy za legalizacją in vitro, ale mianujemy się katolikami. Gdzie kończy się tradycja a zaczyna zakłamanie?

Niewygodne pytania

Wśród polskich nastolatków jest ok. 80% zadeklarowanych chrześcijan. Znaczna ich część chodzi na religię. Dlaczego? Głosy rozkładają się niemal równomiernie – jedni z czysto „ekonomicznych” względów, bo podnosi średnią, inni „po prostu”. Kolejni dlatego, że chcą pogłębiać swoją wiedzę na temat wyznawanej religii.

– To, czy religia jest lekcją, na którą chce się chodzić, zależy od kompetencji katechety. Wprawdzie większość z nich potrafi jedynie zniechęcić, ale znam takich, którzy mają prawdziwe powołanie – mówi Oskar, dodając po chwili: – Ale szansa, żeby na takiego trafić, jest jedna na... sto!

– Nie chodzę i nie będę chodzić na religię, bo zwyczajnie nie podoba mi się sposób prowadzenia lekcji. Poza tym zadawałam pytania, na które nie potrafiono lub nie chciano udzielić mi odpowiedzi – mówi Dorota.

Piernik do wiatraka

Na brak kompetencji ze strony duchownych narzekają też ci, którym nie podoba się sprzeciw Kościoła wobec zalegalizowania metody in vitro.

– Ksiądz żyjący w celibacie może tyle wiedzieć o sytuacji i pragnieniach bezpłodnej pary, co Jarosław Kaczyński o poży-

ciu małżeńskim – denerwuje się Milena. Podobnie myśli jeszcze ok. 70% młodzieży. W opozycji do nich stoją zaczytani w księgę Hioba, głoszący frazę „Dał Pan, zabrał Pan”.

– Za *n* lat zbierze się synod i biskupi uradzą, że jednak moż-

na mieć „dziecko z próbki”. Tak samo jak wcześniej zmienili zdanie z sekcjami zwłok i transplantacjami – w dwóch zdaniach ucina dyskusję Michał.

„Imagine there’s no heaven...”

W sprawach bioetycznych mamy różne poglądy, choć nie tak bardzo, jak w kwestiach stricte dotyczących wiary. Czy istnieje piekło, niebo i czyściec? Niemal 3/4 z nas wierzy w to, co reszta nazy-



Fot. Renata Rewers

wa „fantastyką dla niegrzecznych dzieci”.

– Niebo? Piekło? Nad nami jest reszta wszechświata, pod nami jądro Ziemi – mówi Paweł, niewierzący w koncepcję usmażenia nas w lipidach grzechu przez rogatego diabła.

Najwięcej młodych ludzi chodzi do kościoła raz w tygodniu, w niedzielę, 8% – kilka razy w tygodniu. Prawie po równo, bo po ok. 30% z nas, nie chodzi do niego w ogóle („Skoro Bóg jest wszędzie...”) albo kilka razy w roku, głównie na święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy.

– Nie chodzę do kościoła, bo nie czuję potrzeby słuchania czegoś, z czym się nie zgadzam. Oczywiście, należy być dobrym człowiekiem i nie popełniać grzechów, ale dlaczego rozdawnicy nie mogą przyjmować komunii, a wypowiadany morderca owszem? – zastanawia się Ola.

Powrót do przeszłości

– Nie jestem chrześcijanką. Nie po to, żeby zrobić na złość mojej byłej katechetce, która żyje nie w tej epoce, w której powinna, ani po to, żeby się czymś wyróżniać. Nie wierzę w determinizm, w jakąś Księgę Życia czy przeznaczenie. Najbliżej mi do Pierwszego Nieporuszonego Poruszciciela, którego „stworzył” Arystoteles. Tego, który popchnął kostkę domina i machina tworząca świat ruszyła. A teraz ten Poruszciciel siedzi i patrzy z góry na to, jak psujemy jego świat – zwierza się Karolina. – Jakiej udzielam odpowiedzi, gdy jestem pytana o wyznanie? Wymijającej.

RENATA REWERS

* Na podstawie ankiety internetowej przeprowadzonej w dniach 28–30.03.2009.

** Fragment utworu „Imagine” – Johna Lennona.

Oryginalna inteligencjka mniejszość

W świecie od zawsze istniało przekonanie, że prawa strona jest „tą lepszą”. Dlatego też powstały pozytywnie nacechowane określenia „prawa ręka” czy „praworządność”, w stosunku do „wstać lewą nogą” czy „mieć dwie lewe ręce”. Dziewięćdziesiąt procent społeczeństwa jest praworęczna, pozostałe dziesięć jest leworęcznych. Czym tak naprawdę różnią się te dwie „grupy”? Otóż u osób posługujących się lewą ręką dominuje prawa półkula mózgu, a u reszty dominuje lewa. I nie należy postrzegać takich osób jako odmieńców, bo natura właśnie ich obdarowała dodatkowymi zdolnościami.

Leworęczna inteligencja

Badania wykazują, że potocznie nazywani „mańkutami” są inteligentniejsi. Łatwiej i szybciej jest się im uczyć języków obcych, mają większą zdolność widzenia przestrzennego. Ponadto są ludźmi bardziej walecznymi, bo od małego zmuszeni są do walki w świecie praworęcznych. Naukowcy uważają, że są też uzdolnieni plastycznie, muzycznie i matematycznie. Niestety, są też wady bycia leworęcznym. Tacy ludzie umierają

żyje ich około dziesięciu procent na świecie. Społeczeństwo stara im się wmówić odbieganie od norm, mimo że tak nie jest. Dawniej musieli się dostosowywać do pozostałych, dzisiaj mają wolną, i to dosłownie, rękę. O kim mowa? O ludziach leworęcznych.

wcześniej, ponieważ mają słabszy układ odpornościowy.

Szatańskie nasienie

Nie zawsze leworęczni mieli tak łatwo jak dzisiaj. W średnio-



Fot. Krystyna Kulisekiewicz

wieczu takich ludzi oskarżano o konszachy z diabłem i czary. W krajach arabskich nadal istnieje przekonanie, że lewa ręka jest „brudna” i nie wolno nią brać jedzenia. W Albanii natomiast przed upadkiem komu-

nizmu bycie leworęcznym było nielegalne.

Sławni odmieńcy

Na świecie było i jest bardzo wielu sławnych mańkutów. Wybitni leworęczni muzycy to na przykład Ludwig van Beethoven, Jimmy Hendrix, Paul McCartney, Bob Dylan, Sting i Krzysztof Penderecki. Na historię i politykę takie osoby również miały duży wpływ. Osoby z tej grupy to między innymi: Aleksander Wielki, Juliusz Cezar, Napoleon Bonaparte, Joanna d'Arc, Winston Churchill, Benjamin Franklin czy Bill Clinton. Tacy ludzie także mieli duży wkład w sztukę: Leonardo da Vinci, Michał Anioł Buonarroti, Rafael Santi i Pablo Picasso. Można by tak wymieniać w nieskończoność.

ność: Albert Einstein, Marilyn Monroe, Charlie Chaplin, Nicole Kidman, Pierce Brosnan czy Kurt Cobain.

O sobie samych

Leworęczni nie uważają się za gorszych, wręcz przeciwnie. – Myślę, że jest to pewien sposób oryginalności, bo niewielu ludzi może się pochwalić tym, że posługują się w życiu lewą ręką. Oczywiście, do pewnego czasu były nieznaczne utrudnienia, np. w obsłudze komputera, ale zostały wprowadzone specjalne klawiatury i myszki dla leworęcznych i teraz to już nie jest problem – uważa Ewelina, licealistka z Wrocławia. – Jako osoba leworęczna również nie uważam się za gorszą od pozostałych. Zdarzają się przypadki, że inni się naśmiewają, ale staram się nie zwracać na to uwagi.

Od 1992 roku trzynasty sierpnia to Międzynarodowy Dzień Osób Leworęcznych. Co jeszcze ludzie wymyślą? – nie wiadomo. Jedno jest jednak pewne – leworęczni zawsze będą częścią populacji. I kto wie, może dalej będą tworzyć historię i inne nauki, bo przecież „lewy” – nie oznacza gorszy.

MAŁGORZATA CYMERMAN

KRÓTKO, A TREŚCIWIE

Co tam panie w IPN-ie?

Pamięć zawodzi z różnych przyczyn. Czasem z powodu choroby, czasem z naszej własnej woli... O mniej radosnych chwilach mamy ochotę najzwyczajniej zapomnieć, wymazać je. Jednak są rzeczy, które chcemy utrwalić w naszej pamięci za wszelką cenę. Korzystamy z różnych technologii – lekarstw, naparów i innych ulepszcaczy... Tworzymy nawet instytucje. A wszystko po to, by nie zapomnieć.

IPN robi co może, by pamiętać... O czym? Dopatruje się przewinień, obojętnie jakich i czyich, ważne, by przykuć uwagę, pokazać, że cokolwiek robi. Doprawdy nie wiem, jaki jest sens wywoływać sprawy sprzed wielu lat, doszukiwać się błędów u najbardziej znanych i zasłużonych postaci, które chciały coś zdziałać. Upokorzeniem jest przeprowadzanie procesów ciągnących się latami, spraw przedawnionych i sądenie starszych osób. Mowa o generale Jaruzelskim, oskarżonym o wprowadzenie stanu wojennego. Czy miał inne wyjście, wybór? Przy podjęciu tej decyzji kierował się dobrem rodaków. Nie chciał rozlewu krwi, a na pewno dużo by się jej polało... Teraz za to, co zrobił, WZDIECZNI Polacy sądzą go, traktują jak winnego najgorszych czynów i zbrodni. Ale cieszymy się – nasz instytut pokazuje swą ciężką i jakże pożyteczną pracę... Czy jednak nie zmierza ona w złym kierunku?

Niedawno obchodziliśmy dwudziestą rocznicę Okrągłego Stołu. O mały włos na uroczystości w Gdańsku zabrakłoby Lecha Wałęsy. Powodem jest nowa książka pt. „Lech Wałęsa. Idea i historia” autorstwa Pawła Zyzaka, IPN-owca. Historyk napisał między innymi, że były przywódca Solidarności był agentem SB i miał nieślubne dziecko. Są to jednak niepotwierdzone domysły autora. Eks-prezydent ma dość szkalujących go opinii. Zagroził, iż odda wszystkie nagrody, nawet Nobla i wyjedzie z kraju...

Dokąd zmierza nasza odcyzna, a raczej ludzie w niej żyjący? Będziemy dręczyć każdego, bez wyjątku, nawet zasłużonych? Wygnamy wszystkich z kraju, by wreszcie poczuć, że jesteśmy lepsi? Ale od kogo?

Powinniśmy dbać o naszą historię. Umieć docenić ludzi, a nie szukać ciągłe dziury w całym, bo tak łatwiej. Jeśli stracimy te cenne jednostki, które przeszły do historii, które ją tworzyły, to co nam zostanie?

Przeanalizujmy fakty. Te dawne i ostatnie. Zastanówmy się, czy taki Instytut Pamięci Narodowej ma istnieć i w jakim celu? Bo w obecnym wydaniu nie jest nam potrzebny...

I jeszcze jedno – nie spoglądajmy bez przerwy w przeszłość. Było, minęło i trzeba pogodzić się z tym, co zaszło. Patrzmy przed siebie i myślimy o przyszłości, jaka na nas czeka.

AGATA GLISZCZYŃSKA

Strzelec wyborowy

► **Strzelectwo do rzutków jest oryginalnym i niezbyt popularnym sportem. Dlaczego wybrałaś akurat tę dyscyplinę?**

– Każdy sport ma w sobie „to coś”, co go wyróżnia, sprawia, że staje się interesujący. Strzelectwo jest po prostu mało medialne, stąd wielu ludzi ma problem z jego rozpoznaniem. Natomiast zainteresowanie wśród młodzieży jest całkiem duże. Jako jedenastoletni chłopiec, podobnie jak każdy inny dzieciak w tym wieku, miałem pociąg do broni. Wszystko zaczęło się w szkole podstawowej, w której miałem zajęcia ze strzelania do tarczy. Później jeździłem na zawody międzyszkolne, a po roku tarczę zamieniłem na rzutki.

► **Na czym dokładnie to polega?**

– Celem są rzutki w kształcie niewielkiego talerza zrobione z mieszaniny smoły i sproszkowanego wapienia. Są na tyle kruche, aby rozpaść się przy najmniejszym kontakcie z ołowianym śrutem, a jednocześnie tak mocne, by wytrzymać wystrzelenie z dużą prędkością z maszyny miotającej. ISSF (Międzynarodowa Federacja Sportów Strzeleckich) określa trzy konkurencje rzutkowe:

► **Rozmowa z MARCINEM PRYZSZLAKIEM – czterokrotnym mistrzem Polski w strzelectwie do rzutków**

skeet, trap i double trap, które są rozgrywane na olimpiadach.

► **Trenujesz wszystkie?**

– Nie. Tylko trap i double trap, z tym że w tej drugiej bardziej się odnajduję. Strzela się do dwóch

rzutków wyrzucanych na odległość pięćdziesięciu pięciu metrów.

► **Niewielki talerz lecący ponad pięćdziesiąt metrów od Ciebie... Trzeba mieć niesamowity refleks**



i perfekcyjną celność. Jak wygląda Twój trening?

– Przede wszystkim podstawą jest dobra rozgrzewka. Ostatnia część treningu to samo strzelanie. W moim przypadku około dwustu rzutków.

► **Potrzebne jest jakieś pozwolenie na broń, której używasz?**

– Tak, pozwolenie na broń sportową. Natomiast, jeśli zawodnik jest pod okiem uprawnionego trenera, pozwolenie nie jest wymagane. Jestem właśnie w takiej sytuacji i przed każdym treningiem pobieram broń z magazynu na strzelnicę, a po zakończeniu ją oddaję.

► **Praca i treningi dają efekty. Jesteś wielokrotnym medalistą Mistrzostw Polski, cztery razy je wygrałeś. To uważasz za swój największy sukces?**

– Te złote medale są dla mnie bardzo ważne. Jednak najbardziej dumny jestem z sezonu w 2006 roku. Wtedy jeszcze jako junior zdobyłem mistrzostwo Polski w tej kategorii, dwa srebrne medale w seniorach oraz drugie miejsce na Mistrzostwach Europy. W swojej kolekcji mam również srebro drużynowych ME.

► **Ten sport jest dla każdego?**

– Myślę, że tak. Nie ma tu większego znaczenia masa ciała czy wzrost.

► **Zakładając, że mam siedemnaście lat, nigdy nie miałam styczności z żadną bronią i mieszkam w okolicach Wrocławia, co muszę zrobić, gdzie się zgłosić, żeby zacząć trenować albo chociaż spróbować strzelania?**

– Siedemnaście lat to trochę późno, żeby myśleć o karierze strzelca, niemniej jednak były takie przypadki z pozytywnym wynikiem. Dla tych, co mieliby ochotę spróbować swych sił nawet amatorsko, polecam strzelnicę Śląska Wrocław, którego byłem zawodnikiem przez osiem lat.

► **Twoja przyszłość będzie związana ze strzelectwem?**

– Jeszcze do niedawna wierzyłem, że tak. Ale teraz już nie wiem... Trzeba naprawdę wielu sukcesów na arenie światowej, żeby utrzymać się z tego sportu. Wiem tylko, że na pewno nie zrezygnuję ze strzelectwa. Będzie to moim hobby.

Rozmawiała
JULITA ZAWORA

Felieton Szlifu

I znów mamy pretensje. Do kogo? Do całego świata. A o co tym razem? Że nie widzi nas i naszej historii w odpowiednich barwach. Teoretycznie mamy do tego prawo, ale czy na pewno w odpowiedni sposób obraliśmy adresata naszych pomst?

Złócimy się, że się nas w czymś pomija, umniejsza nasze zasługi albo przedstawia się nas w diametralnie inny sposób niż ten, jakiego oczekujemy i jaki jest zgodny z ogólnie uznaną prawdą. Nie jesteśmy w stanie lub nie chcemy zauważyć, że tak naprawdę to my jesteśmy temu winni. Lata zaniedbań wydają teraz owoce. Bowiem podczas gdy zdecydowana większość krajów obecnej Unii Europejskiej kreowała na arenie międzynarodowej swój wizerunek, my siedzieliśmy z założonymi rękoma. Uważaliśmy, że nie jest nam potrzebna reklama czy bliższa współpraca z m.in. placówkami oświatowymi za granicą, które zapoznawałyby obcokrajowców z Polską. Doczekaliśmy się więc czasów pełnych nieporozumień i to na własne życzenie.

Z okazji XX-lecia upadku komunizmu Komisja Europejska zrealizowała spot telewizyjny. Ale nam spodobała się dopiero poprawiona, dzięki interwencji polskiej

dplomacji, wersja. W pierwotnej bowiem nie znalazło się miejsce dla Solidarności i Jana Pawła II, który nie został uwzględniony także w drugiej opcji. „Der Spiegel” pisze artykuł, w którym twierdzi, że narody okupowane pomagały Niemcom hitlerowskiemu w holo-

powstania warszawskiego i Okrągłego Stołu. Za to padło stwierdzenie, że na początku października 1939 roku ostatecznie ustał opór Polski wobec nazistów.

Wszystko to nas krzywdzi i możemy czuć się urażeni. Ale jeśli nie będziemy potrafili upomnieć

Błędy przeszłości

kauście. Dla mediów zachodnich nazistowskie obozy koncentracyjne to obozy polskie, co przez wielu jest rozumiane tak, że Polacy albo pomagali w tym „dziele”, albo byli jego inicjatorami, a nawet jeśli nie, to dawali tak zwane ciche przyzwolenie. Według ogromnej liczby ludzi jesteśmy narodem obsesyjnie antysemickim i nieważne dla nich jest to, że przez wieki na polskich ziemiach żyła ogromna rzesza żydowskiej populacji, która nigdzie indziej nie znalazła schronienia. Pod koniec 2008 roku miała zapadć decyzja, co do założenia Domu Historii Europejskiej. Powstał więc dokument koncepcyjny, opracowany przez grupę dziewięciu historyków. Jeśli chodzi o sprawy nam najbliższe, to nie uwzględniono tutaj zaborów, konfliktów polsko-krzyżackich, Armii Krajowej,

się o swoje i naprawić błędów przeszłości, to przyczynimy się do powstania nierzeczywistego, przerażającego dla obcokrajowców i bolesnego dla nas, obrazu Rzeczypospolitej na świecie. Pamięć nie jest wszędzie jednakowa. Inaczej bowiem pamięta się np. przesiedlenie Niemców po lewej i po prawej stronie Odry. Potrzeba więc wiele wysiłku, aby upowszechnić fakty tak, żeby trwały w świadomości międzynarodowej. Brak reakcji na np. „polskie obozy koncentracyjne” sprawi, że historia zamieni się w – jak napisał Jerzy Marek Nowakowski – „bezsztatną papkę strawną dla wszystkich, nikogo nie urażającą, ale i niczego nie uczącą”. Niby wydajemy ogromne pieniądze na promocję naszego państwa, ale nic z tego nie wynika. Dla wielu obcokrajowców Polska to

szary kraj alkoholików i złodziei, w którym królują bieda i zacołanie. Niektórzy nie kojarzą nas w ogóle, choć po dłuższym zastanowieniu dochodzą do wniosku, że jesteśmy „gdzieś pomiędzy USA i Rosją, ale tak bliżej Rosji”.

Musimy uzbroić się w cierpliwość i znaleźć w sobie mnóstwo siły, by za każdym razem poprawiać błędy międzynarodowej opinii publicznej w sprawach nas dotyczących. Nie powinniśmy jej

oskarżać o niewiedzę, złośliwość, głupotę, bo nikt nie ma obowiązku znać naszej historii i to w naszym interesie leży, aby działać i propagować te fakty, na których powszechnej znajomości nam szczególnie zależy. Jeśli my o to nie zadamy, to bezpowrotnie rozmyjemy się w świadomości świata, a punktów straconych w tej fazie rozgrywki już nigdy nie uda nam się nadrobić.

PAULINA UNGIER

Wszechnicę odwiedzili

Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska pomaga młodym adeptom sztuki pisania zdobywać wiedzę i umiejętności niezbędne do wejścia w dorosłe, dziennikarskie życie. Dzięki niej mają oni, co piątek, możliwość spotkań z politykami, aktorami, duchownymi, dziennikarzami oraz innymi ciekawymi mieszkańcami naszego miasta.

Jeszcze przed wakacjami, 22 maja, gościł u nas Andrzej Gliniak, reporter Radia ESKA i dziennikarz sportowy. Mówił on o tym, jak wygląda jego dzień w radiu, o nietypowych słuchaczach, a także zabawnych sytuacjach, jakie czasem mają miejsce na antenie. Nie mogliśmy jednak pominąć pasji pana Andrzeja, czyli Śląska Wrocław, na którego meczach jest spikerem. Przy tej okazji wysłuchaliśmy kilku ciekawych anegdot na temat kibiców. Kolejny majowy piątek należał do Krzysztofa Skrzyniarza, prezesa dolnośląskiego WOPR. Opowiedział nam o niebezpiecznej pracy ratowników wodnych, a także o możliwości działania w „wodnym” wolontariacie. Przedstawił również aktualną wersję reanimacji poszkodowanych.

Ostatnim gościem w roku szkolnym 2008/2009 był Arkadiusz Franas, zastępca redaktora naczelnego „Polski-Gazety Wrocławskiej”, od którego dowiedzieliśmy się, jak wygląda praca w gazecie codziennej, na czym polega funkcja prowadzącego podczas kolegium i jak redakcja pana Arkadiusza stara się pokonać konkurencję.

Na pierwszym spotkaniu po przerwie wakacyjnej gościliśmy Piotra Kolisko, dziennikarza sportowego, który obecnie publikuje na stronie www.tuwroclaw.pl, która w całości jest poświęcona Wrocławowi. Opowiedział nam o specyfice swojej pracy, ale przede wszystkim dyskutował z młodzieżą na temat obecnej sytuacji w polskim sporcie.

Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

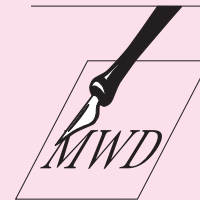
Adres redakcji: ul. Hauke-Bosaka 33, 50-447 Wrocław;
e-mail: marteczka_16@o2.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo aduściacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu

Opiekun: Wojciech Chądzyński
Przewodniczący MWD: Klaudia Orska tel. 784 335 867
Redaktor naczelna: Paulina Ungier tel. 694 951 523
Z-ca red. naczelnej: Magdalena Bednarczuk
Sekretarz redakcji: Elżbieta Poloczek
Przygotowanie do druku: I-BiS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c. tel. (071) 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 16.00 do XIII LO przy ul. Hauke-Bosaka 33.